Nr. 265. We Lwowie — Niedziela dnia 26 Października 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł.	1 zł. 25 ct.	
kwartalnie	3 "	3 " 75 "	5 zł. 25 ct.
półrocznie	6 "	7 " 50 "	10 " 50 "

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 zł. 20 ct. na prowincyi 4 " 95 ".
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 25 października.

Maryi Konopnickiej składa Lwów jutro wyrazy czci i uznania za jej 25-letnią twórczą pracę. Konopnicka w pełni zasłużyła sobie na to powszechne uznanie, którego zewnętrznym wyrazem były przed tygodniem uroczystości jubileuszowe w Krakowie a obecnie takież uroczystości we Lwowie. Nowoczesna w tem znaczeniu, iż nie odgrodziła się w pracy swej od szerokich warstw, szła Konopnicka tą samą drogą żmudną i posępną, którą szły rzesze pracujących i cierpiących, którą potoczyły się dążenia wieku. Wraz z tem smutnem pokoleniem, które żyło u schyłku XIX wieku, przeszła przez wszystkie jego wahania i niepewności, przez wszystkie rozdarcia wewnętrzne i upadki ducha.

Nie utknęła jednak na tem rozdrożu myśli i uczuć; poszła dalej, aby stać się pocieszycielką zmęczonym, być im słupem ognistym, wiodącym naród z nocy dziejowej ku dniu nowemu. Misyę swą spełniała Konopnicka i pełni wiernie i gorliwie.

Przyszła w chwili, kiedy w naszem społeczeństwie zachwiały się dawne podstawy moralne: po epoce wysokich wzlotów i wzniosłych porywów, po dniach wielkich nadziei, przyszły dni smutku i upadku. Nadeszła doba dziwnego skarlenia i dziwnego skurczenia duchowego. Konopnicka nie uległa jednak trawiącemu społeczeństwo pessymizmowi tej doby. Obdarzona wielką potęgą słowa, prawdziwa mistrzyni jego, zeszła do ludu, a zbierając łzy jego i jego cierpienia, wskazywała mu zarazem w pieśni natchnionej krainę lepszą, jaśniejszej przyszłości.

„Ja pragnę wstrząsnąć tą ziemią zoraną,
Jak grzmot wiosenny, aż jutro z niej wstaną
Ludzie, godniejsi piastować to miano!..
. . . .
I brat tam bratu z miłością dłoń poda...
I spokój będzie i miłość na ziemi!

Za te słowa nadziei, za to krzewienie wiary w postęp ducha, w nieśmiertelność dobra i prawdy, należy się Maryi Konopnickiej uznanie, jakie jej teraz całe społeczeństwo polskie składa.

Strajki rolne.

(Sprawozdanie z posiedzenia parlamentu).

Wiedeń 25. października.

Wczoraj, jak już wiadomo z wieczornych doniesień telegraficznych, posłowie Romańczuk, Breiter i Daszyński zainaugurowali dyskusyę w parlamencie o strajkach rolnych w tym celu, aby jak najbardziej w obec obcych oplwać stosunki naszego kraju, przedstawiając je w sposób kłamliwy i oszczerczy a przedewszystkiem, aby zohydzić szlachtę polską.

Wczoraj przemawiali Romańczuk i Breiter. Daszyński mówić będzie dopiero we wtorek.

Romańczuk zamiast ogólnie rzecz nakreślić, począł od przytaczania poszczególnych faktów, przekręcając je i przedstawiając w drastycznem oświetleniu. Omawiał zajścia w kilku gminach powiatu złoczowskiego, w których pastwiska i lasy są wyłączną własnością „obszarników". Tam chłopom bardzo źle się dzieje, by choć trochę poradzić sobie, chodzili oni do lasu i zbierali grzyby. Gdy leśniczy właściciela dóbr hr. Lanckorońskiego zobaczył kobietę, zbierającą grzyby, kazał ją rozebrać do naga i tak odesłał do wsi. (Żywe okrzyki: Słuchajcie!)

P. Ellenbogen: „A co się temu leśniczemu za to stało?"

Romańczuk: „Nic".

P. Schuhmeyer: „Jego należało rozebrać i puścić do lasu".

Romańczuk omawiał następnie postępowanie władz politycznych wobec strajku. Starostowie wysłali okólniki do gmin i probostw. Starosta Zawadzki z Tarnopola rozesłał obwieszczenie tej treści, że lud dopuszcza się czynów karygodnych, jeżeli domaga się wyższych płac i korzystniejszych warunków pracy. W pewnem piśmie, które wysłano do ruskiego proboszcza, żądał ten sam starosta od proboszczów, aby ludowi przedstawili szkodliwe skutki strajku. Starosta Diltz z Husiatyna powoływał się na pogłoskę, krążącą wśród chłopów, jakoby istniała ustawa, zatwierdzona przez cesarza, ustanawiająca płace dla robotników rolnych. Starosta husiatyński oświadczył, że broszura, którą rozdzielano między chłopów, zawierająca tylko ustawę o stowarzyszeniu się i objaśnienia do niej, że ta broszura zawiera same kłamstwa i nie należy na nią zważać.

W Złoczowie, sekretarz starostwa Słonecki, znany macher wyborczy, szczególnie odznaczył się podczas strajków. We wsi Harbuzów (p. Daszyński woła: U hr. Wodzickiego), gdy chłopi strajkowali, komisarz starostwa powiedział im, że gdyby hrabia nawet chciał płace im podwyższyć, on do tego nie dopuści. Radził im, aby poszli do hrabiego, przeprosili go i aby prosili, by wszystko było po staremu. W rozmaitych lokalach publicznych przy świadkach ten sam wspomniany sekretarz mówił co następuje: „Naszym obowiązkiem jest nigdy nie dopuścić do ugody między strajkującymi a właścicielami dóbr. Musimy chłopów uciskać. Nienawiść wskutek tego, że źle wyjdą na strajku, spadnie na tych, którzy ich do strajku namówili".

Ten sam urzędnik starostwa kazał pewnego ruskiego akademika zaaresztować i powiedział, że akta odstąpi nie temu sądowi, do którego to należało, tylko innemu, aby student dłużej siedział w areszcie. (Okrzyki oburzenia u Rusinów). Pewien starosta oświadczył właścicielowi dóbr, który był gotów z chłopami ułożyć się: „Pocóż panu tego, przecież już wojsko przybyło". Mowca omawia następnie liczne zdaniem jego nieuzasadnione aresztowania. Wielu uwięzionych wkrótce wypuszczono na wolność, później jednakże, gdy ze strony wyższego sądu lwowskiego przyszły inne wskazówki, sędziowie bali się łagodnie obchodzić z aresztowanymi chłopami.

Pewien sędzia powiatowy, Rusin, który podczas ostatnich wyborów sejmowych, mając zaufanie chłopów, kandydował, chciał na prośbę dzierżawcy dóbr interweniować u chłopów, celem doprowadzenia do ugody. Wówczas nadjechał radca namiestnictwa z młodym praktykantem konceptowym do wsi, poczem zwołano chłopów, lecz wkrótce znowu ich rozpuszczono. Gdy chłopi rozeszli się, zauważył ów sędzia powiatowy, że szkoda, iż odesłano chłopów, ponieważ gdyby jeszcze pół godziny trwały pertraktacye, byłoby przyszło do ugody. Na to ów młody praktykant konceptowy szorstko mu odpowiedział, a gdy sędzia zwrócił mu uwagę, że widocznie nie wie, z kim mówi, zawołał: Ja panów znam bardzo dobrze i powtarzam swój nakaz. Idź pan sobie, albo każę pana żandarmowi aresztować. (Słuchajcie! wołają Rusini). Polskie dzienniki przedstawiły to zajście w sposób zupełnie przekręcony.

Pos. Gniewosz: Kto wie, gdzie prawda?

Romańczuk: Następstwem tego faktu było, że ów sędzia został przez wyższy sąd lwowski zasuspendowany w urzędzie i płacy.

Mikołaj Wassilko: Jest to już specyalność lwowskiego sądu apelacyjnego. (Aluzya do sprawy p. Lupu).

Romańczuk opowiadał dalej, że pewien żandarm prowadził 28 chłopów do Złoczowa, w ten sposób skutych, że nie mogli nawet prosto iść. Gdy ci ludzie przybyli na dworzec złoczowski, obecny tam prokurator Schneider zrobił żandarmowi z tego zarzut, na co tenże odpowiedział, że nie miał więcej kajdan. Przypadkowo obecny na dworcu pewien pułkownik zawołał do żandarma, że nie wolno nawet psów więzić. (Okrzyki u Rusinów). W powiecie husiatyńskim w jednej wsi aresztowano 188 chłopów, a ponieważ nie było dość kajdan i sznurów do wiązania ich, sprowadzono oddział konnicy i otoczono nim chłopów, którzy w ten sposób zamknięci musieli pędzić z kawaleryą.

Omawiał następnie postępowanie wojska przedstawiając, że kwaterowano je przeważnie u chłopów najbiedniejszych. Z wyjątkiem dragonów czeskich w powiecie tarnopolskim, którzy zachowywali się przyzwoicie, wszędzie gdzieindziej wojsko dopuszczało się wielkich nadużyć, szczególnie zaś Madziarzy. Wszystko, co tylko dostało się w ich ręce, żołnierze kradli, zboża leżące na polu i zżętą słomę wszystko zabierano, a z jednego nawet domu zerwano dach słomiany, aby użyć słomę dla koni. Kilku żołnierzy usiłowało zgwałcić pewną młodą kobietę, która ratowała się ucieczką przez okno. Jak panowie chcecie, to wam nawet podam nazwisko tej kobiety.

Gniewosz. Podaj nam pan lepiej nazwisko tego żołnierza.

Pernerstorfer. Pan już znowu chcesz bronić takiego świństwa, po co to panu?

Gniewosz. Ja zawsze będę żołnierzy bronił.

Pernerstorfer. Jeżeli oni coś takiego zrobili, to są łajdakami.

Gniewosz. Żołnierze nie są łajdakami.

Pernerstorfer. Szlachta jest łajdacką.

Gniewosz. Gdybyś pan tylko był tak uczciwym, jak szlachta.

Pernerstorfer. Protestuję przeciw temu, nie chcę z tą bandą stać w jednym rzędzie.

Gniewosz. Każdy sądzi podług siebie.

Następnie opowiadał p. Romańczuk, że gdy w czasie żniw strajk wybuchł w wielu punktach, dzienniki polskie z początku zachowywały się dość neutralnie, później jednak, gdy strajk przybrał wielkie rozmiary (objął 24 powiatów a około 800 gmin), wystąpiły wprost wrogo przeciw strajkującym i rozpowszechniały pogłoski wprost nie do uwierzenia. Tak między innemi pisano, że w powiecie tarnopolskim strajkujący podpalają dwory obszarników, a jedno z pism wiedeńskich przedstawiło nawet obraz zamku oblężonego przez chłopów. Cała ta wiadomość wszakże była czczą fantazyą. (P. Gniewosz: My mamy na to dowody).

P. Romańczuk: W krakowskim *Czasie* wydano w artykule z 26 lipca b. r. hasło, aby stłumić agitacyę przemocą, zakazywać zgromadzeń, aresztować strajkujących i zaprowadzić stan wyjątkowy.

W kilka dni później także urzędowa *Gazeta Lwowska*, która z początku również zachowywała się dość neutralnie i inne dzienniki polskie przyniosły wiadomość, że w okolicach strajkiem objętych, przyszło do wielkich rozruchów, że koniecznie trzeba użyć innych środków przeciw strajkom. Wielcy właściciele wysłali deputacyę naprzód do namiestnika, potem do prezydenta gabinetu. Co im prezydent gabinetu odpowiedział, nie można wiedzieć dokładnie, ponieważ pisma rozmaicie to przedstawiały. Niektóre dzienniki twierdziły, że deputacya domagała się użycia środków dorażnych, stanu wyjątkowego. Jedno z najbardziej rozpowszechnionych pism polskich przyniosło wiadomość, że prezydent ministrów zażądał od namiestnika energicznych kroków, że jednak namiestnik na to się nie zgodził i że z tego powodu przyszło do konfliktu między łagodnym namiestnikiem a surowym prezydentem ministrów. (Wesołość Rusinów).

Przypomina dalej prace Stanisława hr. Tarnowskiego z r. 1874, („Porcye"), w której tenże zarzucił polskim większym właścicielom ziemskim, że chłopów wyzyskują, dając im małe zaliczki do 5 zł., a żądając w zamian niestosunkowo długiej pracy podczas trwania robót polnych. Ściągał on za to na siebie gniew szlachty. O ile stosunki w ostatnim czasie się pogorszyły — wywodzi mowca dalej — można poznać z tego, że gdy sąg drzewa kilka lat temu jeszcze kosztował 8 koron, dziś sprzedają go chłopom, chcąc im w ten sposób dokuczyć, najmniej po 24 koron, a są miejscowości, w których chłopom, przy wyborach nie uległym, nie chcą w ogóle drzewa sprzedać, tak, że chłopi ci muszą nie raz po kilka mil jeździć, aby drzewo kupić gdzieindziej.

Romańczuk w końcu w imieniu posłów ruskich, mających zaufanie narodu ruskiego, składa następujące oświadczenie:

1) Wszędzie tu i w kraju, ze wszystkich sił naszych i wszelkimi ustawą dozwolonymi środkami będziemy zwalczali nieznośny ucisk, gnębiący naród ruski, a więc także wszystkich tych, którzy przez swe czyny lub bierne zachowanie się w tym ucisku są współwinnymi.

2) Czynimy tych wszystkich odpowiedzialnymi za wszystkie skutki. Sami oni będą musieli ponieść całą winę, jeżeli naród ruski w swojej obronie przed uciskiem ze swej strony przekroczy granice ustawą zakreślone i jeżeliby miało przyjść do jakich ubolewania godnych zajść.

3) W razie, gdyby także w przyszłości nie dano nam ustawowej ochrony i nie ułatwiono nam naszego położenia, zwrócimy się do opinii całej Europy i przedstawimy austryacko polską administracyę w Galicyi we wszystkich w Europie głównych językach. (Żywe oklaski u Rusinów).

Następnie przemawiał Breiter. Przyczynę ruchu chłopskiego widzi w niskich płacach i w niesłychanych socyalnych i ekonomicznych stosunkach. We wschodniej Galicyi — powiada — chłopi są niewolnikami w całem tego słowa znaczeniu. Mowca protestuje przeciw temu, aby strajki rolne w Galicyi przypisywano motywom politycznym i podnosi, że także u ruskich właścicieli dóbr były strajki. Opisuje obszernie stosunki chłopów w Galicyi. W żadnym innym kraju na świecie — zaznacza — nie ma tak znacznej ilości mieszkańców, zmuszonych żyć z rolnictwa, jak w Galicyi. W Galicyi brak przemysłu. Gdyby on istniał, lud znalazłby inne zajęcie a tak tysiące chłopów emigrują a setki mrą z głodu. Szlachta jednakże występuje przeciw emigracyi, ponieważ chce mieć taniego robotnika. Podnosi, że w niektórych okolicach płaca wynosi 14 do 25 centów za 12 do 15 godzin pracy.

P. Romańczuk: Chłopi sami często więcej płacą swym robotnikom.

P. Breiter: Chłopi płacą po 60 ct. i dają także wikt, co czyni razem około 1 zł.

P. Gniewosz: Ale u chłopa pracują też lepiej.

P. Breiter: Tak, bo tam dostają lepszą płacę. Następnie przytacza p. Breiter szereg nadużyć, szczególnie z powiatu przemyślańskiego. Pewnego chłopa za to, że zabrał z pola dworskiego 10 kartofli, rozebrano do naga a właściciel dóbr jeszcze go osobiście oćwiczył. Jeżeli chłop przyjdzie do starosty o pomoc, to on mu powiada: Nie chcę z tym starym drabem mieć nic do czynienia, i każe chłopu apelować do Pana Boga. Pewnego 70-letniego starca, którego krowa dostała się na łąkę dworską, tak obito, że zemdlał, a za szkodę wyrządzoną przez krowę, zabrano mu kożuch, których właściciel dóbr nazbierał już w ten sposób cały magazyn. P. Dawid Abrahamowicz przyjmuje sieroty z zakładu sierót i zatrudnia je w polu, płaci im jednak dopiero wtedy, jeżli się go skarży.

P. Dawid Abrahamowicz: To jest kłamstwo.

P. Breiter: We wszystkich gazetach było sprawozdanie z rozprawy sądowej w tej sprawie.

Dawid Abrahamowicz zaprzecza temu.

P. Jarosz (poseł czeski): Byłoby lepiej, gdyby Polacy takie rzeczy u siebie w domu załatwiali. (Protesty ze strony socyalistów).

P. Daszyński: Czemu pan nie zostanie w domu, jeśli chce robic obstrukcyę? Czemu pan tutaj skarży się na urzędników w Czechach.

P. Dawid Abrahamowicz do Breitera: Mów pan tylko prawdę.

Breiter wracając do stosunków chłopów w Galicyi twierdzi, że w niektórych wsiach chłopi muszą płacić 2 korony za to, że piorą swą bieliznę w potoku.

Eugeniusz Abrahamowicz: Gdzie się to dzieje?

Breiter: W Muchówce i Antoniówce.

Eugeniusz Abrahamowicz: Gdzie leży ta Muchówka?

Breiter: Nie wiem.

Dawid Abrahamowicz: A gdzie jest Antoniówka?

Eugen. Abrahamowicz: Jest ze sto Antoniówek.

Daszyński: Ja panu zaraz powiem, czyja to własność.

Breiter opisuje zajścia w Gajach pod Lwowem, własności księżnej Sapieżyny. Księżna sprowadziła tam 180 chłopów, zaopatrzonych w kosy i cepy i wysłała ich do wsi, gdzie wobec chłopów cierpiących głód kazała im dać 7 beczek piwa i 2 beczki wódki i zabić 2 woły. Skutki alkoholu nie dały na siebie długo czekać. Przyszło rzeczywiście do ekscesów. Wkroczyła żandarmerya, ale aresztowała tylko strajkujących. Mowca opisuje gwałty i nadużycia wojska, szczególnie Madziarów, którzy wszystko co mogli kradli, a kobiety gwałcili. Powiada, że w Jaktorowie kilku chłopów zabito. W powiecie złoczowskim 16-letnia dziewczyna umarła z przestrachu w chwili, gdy weszli żandarmi, aby aresztować jej brata. Omawia ostatnie wyroki sądowe, wydane na chłopów z powodu strajków i twierdzi, że sądy stały na usługach szlachty.

Chłopów zatrzymywano bardzo długo w więzieniu śledczem zupełnie bez potrzeby, a prokurator złoczowski miał powiedzieć, że czyni to dlatego, ponieważ obawiał się, by chłopi nie strajkowali przy zbiorze kartofli. Krytykuje zgromadzenie senatów strajkowych przy sądach i skład senatów, który był tego rodzaju, że sędziowie polscy mieli zapewnioną większość.

Mowca zmienia jeden punkt swego wniosku w tym duchu, że wzywa rząd, aby zwołał ankietę, celem rozwiązania kwestyi chłopskiej i rolnej w Galicyi. Kończy apelem do prezydenta ministrów, aby swoje socyalno-polityczne zasady wprowadził także w praktyce i takim stosunkom położył koniec.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie we wtorek o g. 11 rano.

Do *Czasu* piszą z Wiednia:

W koluarach Izby panuje przekonanie, że prezydent ministrów złoży na najbliższem posiedzeniu oświadczenie w sprawie językowej. Wyczekują go z pewnem naprężeniem w obozie niemieckim, obawiają się tam bowiem ustępstw na rzecz Czechów. Od tego oświadczenia czynią politycy w wysokim stopniu zależnym dalszy rozwój wypadków. Tymczasem zaś — dla zabicia czasu — układają się różne kombinacye i sojusze. W rachubach tych nie omija się także naturalnie i wewnętrznych stosunków w Kole polskiem, budując na nich projekty przyszłości. Koło polskie nie powzięło dotychczas, jak wiadomo, żadnej uchwały politycznej, to też wszystkie te głosy są tylko objawami pragnień i życzeń tych, którzyby do nich właśnie chcieli nagiąć rzeczywiste stosunki.

Patrząc na te kombinacye z tego punktu zrozumiemy gniewy jednych, tryumfy drugich, wyrzuty wreszcie i oskarżenia trzecich. Faktem jest tylko to, że zachowanie się Koła najmniej jest obojętnem dla tych, którzy się tak głośno cieszą z jego rzekomego odosobnienia. Należy przecież robić dobrą minę w złej grze.

Z tem wszystkiem lepiejby z pewnością było, gdyby przez wskazaną powściągliwość, zwłaszcza w koluarowych wynurzeniach, czynionych choćby *optima fide*, nie miały nieprzyjazne nam organy materyału i podstaw do wniosków czy to o rozterkach, czy tylko o indywidualnych ambicyach.

Listy z kraju.

Strzyżów 24 października.

(*Gospodarka gminna*).

Strzyżów jest powiatowem miastem ze siedzibą wszelkich mniejszym powiatom właściwych władz. Z tych ostatnich powinna także miejscowa władza autonomiczna mieć potrzebne powo-

---

Marya Konopnicka.

W dwudziestopięcioletnią rocznicę jej poetyckiej działalności.

Marya Konopnicka jest jedną z najsympatyczniejszych indywidualności poetyckich ostatniego czterdziestolecia naszej poezyi — najsympatyczniejszych, zrozumiałych każdemu, o liryzmie średnim, nieco jednostajnym, miękkim, ale szlachetnym i nawskroś polskim. W szeregu przemian, którym podlegała nasza poezya po upadku powstania r. 1863, Konopnicka w pewnym związku z dawną warszawską literaturą, a z drugiej strony z Lenartowiczem, wyobraża ten zwrot do poezyi realistycznej, malowania rzeczy codziennych, życia warstw ludowych, którego przedstawicielem jest we Francyi czuły, ale i nie bez śladu szczerego realizmu, Coppée. Lenartowicz, niegdyś tak popularny, może wskazał jej zdaleka wnikać w ton liryzmu ludowego, ale ona trafiła w ten ton szczęśliwej i lepiej od niego. Wirtuozyą wierszową stała wyżej od niego, jako zapatrzona w Słowackiego i rywalka takich miłośników formy, jakim jest Faleński, a był Asnyk.

Więc gdy Lenartowicz gasł i tworzył rzeczy mdłe, ona zajmowała jego stanowisko i szła poniekąd jedną drogą, ale pojmowała świat ludowy bardziej realnie, mniej sielankowo i słodko, zgodnie z ogólnym kierunkiem poezyi, pozostającej, mimo protestów, pod silnym wpływem realizmu powieściowego. A że zaprzeczono także przyszłości wszelkiej poezyi i potępiano próżne marzycielstwo i uczuciowość, więc do szeregu innych, jak Asnyk i cała plejada ówczesnych parnasistów, dołączyła się i ona i wysunąwszy się prędko naprzód, podniosła protest równie śmiały, jak spokojny.

I ją żarły często zwątpienie i pessymizm, właściwy całej naszej poezyi po r. 1863, a materyalizm oschły i płaski niektórych pozytywistów oburzał do dna duszy. Śpiewała przecież mniej gorzko od innych, nie beznadziejnie, i po próbach nieco retorycznych i mało poetyckich wznosiła się do wyżyn liryzmu szczerego, harmonijnego, ujmującego. Dojrzewała widocznie, nie odrywała się od społeczeństwa, współczuła z cierpieniem mas, nie zamykała się w obojętości i egoizmie, a choć nie była tak wyrobioną, jak Asnyk lub Faleński, poetyzowała wymownie, choć czasem wielomownie, i wlewała w swe twory dużo kobiecej tkliwości i dobroci. Pierwsza Serya jej poezyj posiada znamiona poetyckiej niedojrzałości, jak frazeologia bujna i mało dyskretna, brak oryginalnych myśli, niezgodność treści z formą, reminiscencye dość wyraźne i jaskrawe. Ale jest i zapał i łatwość formalna, energia i zdrowie moralne, uśmiech i tkliwość, rzadkie wtedy u poetów.

Tych braków mniej widać natomiast w drugiej Seryi, a szczerość miła i wzruszająca przenika każdy prawie wylew uczucia szlachetnego, obejmującego cały ogół, zwłaszcza zaś lud, najmniej dotąd opiewany w poezyi. Melodyjność jej rytmiki wzmogła się, a swojskość, serce złote, błękitna mgła illuzyj, obrazy z życia warstw upośledzonych i cierpiących, splatały się w całość dziwnie czarującą i skupioną. Plastyka wyrażenia nieco uboga dotąd, postąpiła znacznie, a indywidualność poetki zarysowała się wyraziście i poczęła promieniować z siebie istne klejnociki liryki ludowej, nadzwyczajnie prostej i delikatnej:

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...

Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?

Próby poetyckiego filozofowania w rodzaju Asnyka zarzuciła prędko. Sfera jej marzeń była inna mniej rezygnacyjnie i po parnassyjsku, niż tamten, poetyzowała nad dolą nie tylko ludu chłopskiego i rozkoszowała się poezyą wsi i jej zajęć, ale wchłaniała i ten wielki, ogólny ból narodu, który nie szedł od pessymistów zachodnich, ale wypływał z tych upokorzeń i ciosów, jakie zadawał mu po ostatnim pogromie rok każdy, miesiąc, dzień nieledwo. Wśród ogólnego upadku ducha i pessymizmu, dość już określonego, choć rezygnacyjnego, beztreściwej wirtuozyi formalnej, erotomanii salonowej i czczej do nadmiaru, ona nie traciła wiary w ideały odziedziczone po wielkich romantykach i buntując się i burząc nieustannie, sama nie była może w równowadze, ale czuła szlachetnie, i silniej, rzetelniej, bardziej po mężku od niejednego mężczyzny. O sobie zapomniała prawie i choć nie dosięgła nigdy wysokości liryzmu romantycznego, myślała i czuła tak, jak myśli i czuje współczesny ogół, współczesna większość. Stąd jej wartość, mimo pretensyonalności niekiedy rażącej, wartość normalna najpierw, a potem poetycka, w epoce upadku wielkiej poezyi.

W ludzie upatrywała olbrzymią dźwignię narodowego bytu i w miłości dla niego czerpała otuchę w zwątpieniu. Pod najrozmaitszemi allegoryami wyrażała nieskończony szereg odcieni bólu i upokorzenia ogólnego, a tym, którzy nie mieli serca dla sprawy wspólnej i ideałów, rzucała słowa pogardy, pełne powagi i otwartości. Ona nie myśli, iżby gwałtowność wyrażeń oznaczała lub zastępowała siłę uczuć. Ona bywa niebiedy sztuczną, zdaje się rozmiłowaną w zadziwiających effektach stylu — w prozie więcej niż w poezyi — ale ona nie udaje ani przed sobą, ani przed drugimi. Należąca do szkoły Słowackiego, przypomina go lepiej od wielu. Panowanie nad formą, maestryę wiersza, posiada w stopniu bardzo wysokim — a nie szuka tej piękności formy i jej nowości, a swojej oryginalności, w mniemanej wyższości nad rytm i dźwięk, na gramatykę i składnię.

Ona językiem włada, ale go nie gwałci, ani nie szpeci. Ona nie roi, tylko myśli. Uczucia polskie obejmuje i wyraża wszechstronniej, silniej, lepiej, niż niejeden z jej braci po lutni. Na większe kompozycye nie zdobywała się w tym czasie, może miała brak wyobraźni wspólny z Faleńskim i Asnykiem. Drobnemi utworami sypała bez przerwy i gdy chce się ją należycie ocenić, nie trzeba ganić ją za szczegóły, ale myśleć i wczuć się w całość tej liryki wdzięcznej, nieco jednostajnej, rzewnej i pełnej uczuciowości tęsknej i drżącej, uśmiechniętej przez łzy i miękkiej po kobiecemu.

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę...

Kontrast losu możnego króla i biednego żołnierza Stacha wywiera wrażenie silne i przejmujące. Jest podobnych perełek liryzmu dużo w trzeciej i czwartej Seryi, choć i znać, że poetka wyśpiewała zwolna na nutę ludową wszystko i szukała nowych tematów i dróg. Rozkosz artystyczna jest tu już mniejsza, niż poprzednio, ale poetyczność i swoboda natchnienia bywa znaczną a plastyka wzrosła niezmiernie opisy nie rozwiewały się w myśli i półtonach, kontury rysowały się wyraziście i mocno.

„Linie i dźwięki", które nastąpiły z kolei, zawierają prócz dawniejszych, także nowe słowa pociechy i nauki. Poetka przemawia tu uroczyście i z głębi przekonania o swej społecznej misyi. Granit jej duchowej energii nie zwietrzał i był tak twardy, jak w dniach młodości. Jeżeli jako poetka społeczna była blizką pojęciami młodzieńczego Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej i była nierzadko za retoryczną i za dydaktyczną, retoryka i dydaktyka jej stała się stopniowo nader delikatną pełną artyzmu i melodyjności, zmieniła się w tkankę wyrazów i rytmów bardzo ekspressywnych i poetycznych, a program jej stanowi żywą sprzeczność z większością pomysłów jej towarzyszy po lutni, mdłych i banalnych:

Nie wam, pieśniarze, biedz pustą gonitwą
Za blaskiem lic tych, co serc próchnem świecą...
Bo jest pieśń nasza o świty modlitwą
. . . .
Bo jest pieśń nasza jutrzenką i zorzą,
Z której dzień buchnie nam, za mocą Bożą!

dzenie, o które dbać winny nietylko inne miejscowe władze, ale i wszyscy mieszkańcy miasta. Władza ta bowiem w normalnych warunkach może wiele zdziałać nietylko dla jednostek, ale także dla rozwoju i dobrobytu całego miasta. Zdziałać to atoli może li przy dobrej swej reprezentacyi i przy dobrych jej chęciach.

Niestety, Strzyżów jako gmina należał i należy zawsze dotąd do najnieszczęśliwszych gmin, które mają swą reprezentacyę nader nieudolną i wcale nie produktywną. Tej nieproduktywności wymagała i wymaga rządząca tu klika bądź dla wyzysku gminy, bądź dla własnych osobistych celów i zatrudnień ze szkodą miasta, a władze nadopiekuńcze gminy mimo [illegible] i zabiegów reszty członków gminy mało dbały, aby wprowadzić staranną gospodarkę gminną.

Następstwem tego było, że zamknięto w kryminale sekretarza i kasyera, że zubożono i zrujnowano miasto, a burmistrzowie zamiast pociągnąć ich także do odpowiedzialności i wynagrodzenia strat miastu, byli tylko usuwani w drodze karnej z urzędu i zastępowani członkami tej samej rady. Mimo to rada ta pełniła swój urząd przez pełne dziesięciolecie, a dodać należy, że stała się ona nawet przez tak długotrwały swój urząd niekompletną.

W tych warunkach po dziesięcioleciu powstała nowa reprezentacya miejska prawie ta sama a rozpocząwszy swój urząd, kołacze obecnie swego już czwarty rok. Burmistrz, człowiek, przeszło ośmdziesiąt lat mający, zmienił przed laty szewstwo na pióro i tak dzielnie niem zastępował jako pisarz dwie ubogie sąsiednie gminy wiejskie, że dla swej nieudolności został z tej godności przez starostwo usunięty, a obecnie sprawuje za to urząd burmistrza w powiatowem mieście, co jest dla tej kliki władze wcale pożądaną rzeczą.

Gospodarka gminna idzie wprawdzie nieco lepiej, bo nie ma czem już gospodarować, a członkowie gminy nie pokryli jeszcze braków w majątku gminnym, przez burmistrza, kasyera i sekretarza powstałych, aby było czem gospodarować. Atoli nie dzieje się dotąd lepiej pod względem budowlanej policyi, pod względem sanitarnym, ekonomicznym itd.

Ustawa bowiem budowlana ma tu rzadko i wyjątkowo tylko zastosowanie. Buduje się bez konsensu choć z wiedzą gminnej Zwierzchności. Przy najgłówniejszej ulicy przemieniono stajnie na pomieszkania dla ludzi. Bije się w rynku dachy gontowe, a następnie wyrzuca się zgniły drewniany ząb, daje nowy drewniany ząb pod dachem i w ten sposób z wiedzą gminnej zwierzchności odnawia się i upiększa się miasto. Przy pryncypalnej ulicy jak i w rynku stawia się drewniane stajnie i szopy na trzodę i bydło. Bez konsensu stawia się nawet mieszkalne izby po strychach, wskutek czego izby takie zamieszkane nie podlegają kontroli ani też nie bywają opodatkowane gminnemi dodatkami. Domy w rynku uznane za grożące upadkiem restauruje się itd.

Pod względem sanitarnym jest również nie lepiej. Lekarza miejskiego brak. Najgłówniejszą ulicą odchodzą ściekami gnojówki ze stajen i ze składów pod oborniki. W [illegible] mieszkalnych domów przy pryncypalnej ulicy potworzone stajnie, w których utrzymuje się bydło. Tu znowu składy pod obornik i nawóz ze stajen i te dotykają bezpośrednio trotuaru a ztąd znowu gnojówka odchodzi ściekami ulicy. Tu i owdzie ulice lub też i rynek służy za skład śmiecia i nieczystości wyrzucanych nawet wśród dnia. [illegible]

Pod względem ekonomicznym wcale także nie lepiej. Najprostszy kontrakt jedzie się z świadkami zrobić do Rzeszowa zamiast zrobić go u miejscowego notaryusza. W miejscu niedostępnym nabywa się od żydów wcale dla tychże niepotrzebny i zbyteczny plac za wysoką kwotę pod budowę na jatki. Je oddaje się do budowy żydowi w spółce z członkiem rady, a następnie dla swej bezużyteczności i dla niedostępu do nich, oddaje się je w dzierżawę na skład worów. Koszta tej budowy jatek rosły na każdem posiedzeniu rady, aż wyrosły do bajecznie wysokiej sumy.

Nie do uwierzenia to wszystko, ale tak jest w gminie miasta powiatowego. Do tego doprowadza właśnie ten 10 letni przeciąg wyborczy i pobłażliwość oraz ospałość władz przełożonych i opiekuńczych. W Strzyżowie odbyć się powinny były wybory połowy rady miejskiej jeszcze przed 5 laty, a jeżeli to nie nastąpiło, to wybory do całej rady winny mieć miejsce jeszcze w marcu 1901. Przeciw ułożonej liście wyborców wniesiono protest, który niestety zalega niezałatwiony. Tutejszy starosta, widać nie ma na to czasu i tą drogą publicystyczną chcemy mu to przypomnieć.

Bezstronny.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25. Października 1902.

Kalendarzyk.

W niedzielę 26 października Ewarysta P. — Gr. kat. Karpa M. — Kal. słow. Lutosława. Wschód słońca 6·41, zachód 4·44.

W poniedziałek 27 października Sabiny — Gr. kat. Nazarya i Par. — Kal. słow. Witomiła. Wschód słońca 6·43, zachód 4·42.

We wtorek 28 października Szymona i Judy. — Gr. kat. Ewfymyi. — Kal. słow. Władyboga. Wschód słońca 6·45, zachód 4·40.

W środę 29 października Narcyza Bisk. — Gr. k. Zynhyna M. — Kal. słow. Damelita. Wschód słońca 6·47, zachód 4·38.

— **Cesarz** przyjął na ogólnych audyencyach we czwartek arcybiskupa ks. Teodorowicza.

— **Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego Kazimierza Bodzkowskiego z Tłumacza, notaryuszem w Medenicach.

Kronika lwowska.

— **Jubileusz Konopnickiej.** Ze względu na mnóstwo zgłaszających się deputacyj, komitet uchwalił wczoraj, że uroczystość w teatrze rozpocznie się punktualnie o godz. 11 przed południem, (a nie o godz. 12, jak przedtem było postanowione). Wskutek tego wszystkie delegacye i stowarzyszenia, które mają wziąć udział w uroczystości, zebrać się mają już o g. 10 w *foyer* teatru, gdzie komitetowi wyznaczą im miejsca i porządek przemówień.

Jubilatka przybywa do Lwowa dziś o 9½ wieczór. Na dworcu nastąpi powitanie pieśniarki ze strony młodzieży akademickiej, która wraz z młodzieżą gimnazyalną urządza korowód z pochodniami i [illegible]. Młodzież gimnazyalna za specyalnem zezwoleniem swoich przełożonych, pomaszeruje na dworzec batalionami.

— **Zaduszki.** W interesie porządku, dogodnej komunikacyi i bezpieczeństwa publicznego ze względu na nadzwyczajny ruch publiczności swiedzającej groby na cmentarzu Łyczakowskim w dniach 1, 2, 3 listopada br. zarządził magistrat, aby ulica Piekarska [illegible] cmentarza Łyczakowskiego w dniach powyższych [illegible] jedynym chodnikiem po lewej stronie, zaś powrót z cmentarza chodnikiem po drugiej to jest po prawej stronie ulicy.

— **Ruscy akademicy między sobą.** Za przykładem słuchaczów prof. Kolessy [illegible] słuchacze prof. Studnickiego. [illegible] Jednakowoż dr. Studnicki nie zważając na hałasy kontynuował swój wykład. *Haliczanin* zachowanie się ukraińców [illegible]

— **Nepomucyna Piasecka** wzywaną była dziś do sądu do przesłuchania śledczego, na żądanie starszego prokuratora w Gnieźnie. Chodziło nie o jej wydanie, tylko o zbadanie, czy jej kto w Poznańskiem nie był pomocnym w ucieczce. Na pytania w tym duchu Piasecka odpowiedziała [illegible]

— **Śledztwo w sprawie Kańczaka,** policyanta zabitego przez lwowskich rzezimieszków, przybiera [illegible]

Kańczak przywieziony do szpitala wojskowego był zupełnie przytomny, więc śmiertelnie nie został ugodzony. Szabla [illegible] płatek kości, otwierając w ten sposób jamę czaszkową, mózgu zaś ani jego opon nie naruszyła. Jedynie mała tętniczka na oponie mózgowej musiała być draśnięta, bo sączyła się z niej krew. Jeżeli ta tętniczka, znana dobrze chirurgom, pęknie pod wpływem upadku lub uderzenia w głowę, to robi się zaraz w głowie trepanacyę, aby się do niej dostać i ją podwiązać, bo inaczej krew sącząc się ciągle, nazbiera się wreszcie w takiej ilości, że uciśnie mózg.

W tym wypadku trepanacyę zrobiła ręka złoczyńcy, lekarzowi pozostawało tylko wziąć nitkę i naczynie podwiązać. I niewątpliwie, gdyby ten wypadek spotkał człowieka cywilnego, nie mającego szczęścia być żołnierzem policyjnym, to nasza organizacya ratunkowa, jak jeszcze jest niedoskonałą, z pewnościąby mu pomoc przyniosła i uratowała życie. Wojskowa pomoc lekarska na to się nie zdobyła.

W protokole sekcyi sądowej wyraźnie to zaznaczono i stwierdzono, że zaniedbanie podwiązania tętniczki, operacyi najłatwiejszej, której potrzebę każdy chirurg na pierwszy rzut oka rozpoznaje, stało się powodem śmierci Kańczaka. Kto za to zaniedbanie jest odpowiedzialnym, tego nie rozpatrywali lekarze cywilni.

= **Napad z nożem na ojca.** Przed rokiem niespełna donosiliśmy, że syn rejenta Kwaśnickiego, młodzieniec kilkunastoletni dopuścił się zamachu na własnego rodzica. W nocy czekał na niego w altanie, uzbrojony w pałasz i rewolwer. Czekał z zamiarem, ażeby zgładzić ze świata ojca, który nie chciał iść na rękę jego młokosowskim wybrykom. Ojciec szczęśliwie uniknął zamachu, sprawa oparła się o policyę i rozuzdanego wyrostka zamknięto w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie.

Na pewien czas ucichły rodzinne spory, młodzieniec przesiedział się przez kilka miesięcy w Kulparkowie, poczem oddano go napowrót rodzicom. Ojciec jednak, znając porywczy temperament swego syna—miał się odtąd na baczności i otoczył strażą wyrostka. Mimo silnej kontroli jednak, jaką rozwinięto, gwałtowne sceny powtarzały się, młodzian nie chciał się poddać rodzicielskiej władzy. Wczoraj rano, około godz. 10, nawpół tylko ubrany, wpadł ojciec do biura policyi i oskarżył syna, że z nożem w ręku rzucił się na niego, groził śmiercią jemu i matce. Na razie udało się rozbroić furyata. Zrobiono to samo, co przed rokiem. Wczoraj popołudniu ulica Zyblikiewicza była świadkiem niezwykłego widowiska. Przed dom rejenta Kwaśnickiego zajechała buda, przybyli pachołcy miejscy. Niedoszłemu zbrodniarzowi nałożono kaftan na plecy i po raz wtóry zabrano go do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

= **Wzorową szkołę gotowania** dla sług otwiera 1 listopada stow. sług św. Zyty pod kierunkiem znakomitej gospodyni. Kurs dla kucharek, potrzebujących się wydoskonalić w gotowaniu, będzie trwał trzy miesiące. Przyjmuje się na kurs 6 dziewcząt, należących do stow. św. Zyty bezpłatnie z mieszkaniem i utrzymaniem, gdyby zaś liczba ta nie była wypełnioną, przyjmiemy i inne dziewczęta, ale bez mieszkania i utrzymania i za opłatą 10 złr. miesięcznie. Również na każdy kurs przyjmuje się jedną lub dwie panienki za opłatą 12 złr. miesięcznie, które jako pomocnice kierowniczki wydoskonalić się mogą w praktycznem prowadzeniu kuchni. Ażeby umożliwić utrzymanie i rozwój tak potrzebnej w naszem mieście szkoły, gdzie brak uzdolnionych kucharek daje się czuć prawie każdej gospodyni, będziemy wydawać bilety abonamentowe do domów, wykwintne i skromniejsze, zdrowe i smaczne. Abonament składać się będzie z zup, rosołów, pieczeni, drobiu, dziczyzny, jarzyn i legomin wybredniejszych. Obiad o czterech potrawach 24 złr. miesięcznie, o trzech 16 złr. Wydział Pań stow. św. Zyty dołoży starań, aby odpowiedzieć wszelkim wymogom P. T. odbiorców, ręcząc za czystość, staranność w przyrządzaniu potraw i świeżość produktów, sprowadzanych przeważnie z większych zarządów gospodarstw wiejskich. Wpisy na abonamenta przyjmujemy codziennie w lokalu stow. św. Zyty ul. Sobieskiego l. 7 I piętro w godzinach przedpołudniowych.

Kronika krajowa.

Ks. A. Ulicki, dotychczasowy koadjutor parafialny w Tarnopolu został mianowany prokuratorem galicyjsko ruskich spraw cerkiewnych w Rzymie i prefektem tamtejszego kollegium ruskiego. Dotychczasowy prokurator, ks. B. Lewicki został przeniesiony do Wiednia, gdzie objął probostwo przy cerkwi św. Barbary.

Sprawy notaryuszów. Otrzymujemy następujące uwagi: Od dnia 12 listopada z. r., w którym zmarł notaryusz w Jarosławiu, były wolne następujące posady notaryuszy: Jarosław, Jaworów, Medenice, Zaleszczyki, Bukowsko, Rohatyn, Sniatyn, Rudki, Brzozów i obecnie Delatyn: W tym czasie obsadzono: Jarosław (dostał notaryusz z Kossowa), Jaworów (dostał notaryusz ze Starego Sambora), Zaleszczyki (dostał notaryusz z Brzeżan), Stary Sambor (dostał notaryusz z Żabiego), Sieniawa (dostał notaryusz z Niżankowic). Obecnie są wolne posady nieobsadzone: Rohatyn, Brzeżany, Sniatyn, Medenice, Bukowsko, Żabie, Rudki, Brzozów, Kossów i Delatyn. Wszystkie te posady z wyjątkiem może Żabiego i Medenic lecz i tam podał się notaryusz — będą bez wątpienia obsadzone samymi notaryuszami. Kandydat notaryalny, który rok temu był pierwszym na posadę, pomimo pięciu obsadzonych miejsc, jest ciągle pierwszym i będzie nim po obsadzeniu dalszych dziesięciu posad. Każdy konkurs opiewa: „na opróżnione miejsce po N. N. ewentualnie na miejsce wskutek przeniesienia opróżnić się mające", tymczasem izby notaryalne obsadzają opróżnione posady samymi notaryuszami a na opróżnione miejsce nie mianują jak konkurs opiewa jednego z kandydatów, lecz znów rozpisują konkurs. A ponieważ znów poda się jakiś notaryusz, znowu on ma pierwszeństwo, a kandydat, który do 20 lat pracował, musi czekać dopiero na taką posadę, której żaden notaryusz nie chce. Trzeba jeszcze zauważyć, że na każdą z osobna posadę musi kandydat wnieść osobne podanie, które z załącznikami kosztuje do 20 koron, tak więc zanim zostanie notaryuszem na same podania wyda na stemple do 200 koron. Praktykowany więc obecnie przez izby notaryalne system konkursów i mianowania notaryuszów powinien uledz sprawiedliwym reformom.

Pożar. W Bolanowicach koło Mościsk wybuchł onegdaj pożar w fabryce wódek i likierów, należącej do spadkobierców Kazimierza hr. Drohojowskiego i zniszczył ją wraz z urządzeniem. Magazyny uratowano. Szkoda wynosi około 20.000 koron.

Z Podola donoszą, że w kilku miejscowościach chłopi zbuntowani nie kopią kartofli. W Tłusteńkiem u p. Leona Horodyskiego 200 morgów obsadzonych kartoflami kopie się 60ciu bojkami z gór, gdyż miejscowi ludzie nie chcą przyjść do roboty. Raz jeden tylko zgłosiło się kilkunastu miejscowych, ale gdy wieczór obili ich strajkujący, więcej już nie przyszli. P. St. Rudrofowi oświadczyła czeladź dworska, że będzie nadal służyć, bo musi, ale służyć będzie „jak za napaść".

Kronika ogólna.

§ **Czeszki ku czci Konopnickiej.** W Pilznie czeskiem odbędzie się 29 bm. za staraniem tamtejszego „czeskiego stowarzyszenia pań i panien" uroczysty wieczór ku czci Maryi Konopnickiej. W obchodzie, którego program jest bardzo bogaty, weźmie udział śpiewaczka operowa: panna Kasparówna i redaktor M. Pokorny, który będzie śpiewał kilka pieśni. Następnie wirtuozka p. Schmidtówna odegra kilka utworów fortepianowych; utwory poetki w czeskim przekładzie będzie deklamował redaktor P. Nebesky. O działalności literackiej M. Konopnickiej wygłosi odczyt gruntowny znawca piśmiennictwa polskiego i gorący przyjaciel Polaków, prof. F. A. Hora.

§ **Jeszcze sprawa Humbertów.** *Petite Parisienne* donosi z wielkiemi zastrzeżeniami o zasuspendowaniu jednego z wyższych urzędników prefektury paryskiej. Podobno spotka to także kilku innych urzędników. Zdaniem *Petite Parisienne* rząd posiada dowody, że urzędnicy ci odegrali podejrzane role w sprawie Humbertów.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Tryest 25 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 250 palaczy i marynarzy. Obrady nie zmieniły w niczem położenia. Parowce Lloydu odchodzą regularnie, ponieważ z jednej strony stoją do dyspozycyi palacze marynarki wojennej, z drugiej zaś parowce w portach Poli, Wenecyi i Brindisi oddały do rozporządzenia swych ludzi.

Wiedeń 25 października. (Tel. pryw.) Wiec austryacko-węgierskich księgarzy, który zebrał się tutaj dzisiaj na dwudniowe obrady uchwalił wystósować do obu rządów petycyę, aby przy odnowieniu traktatu handlowego z Rosyą starały się o zupełne zniesienie cła od książek polskich, lub aby przynajmniej przy tych książkach cło nie było wyższem niż swojego czasu pobierano je w Austryi. Polacy nakładcy reprezentowani są na wiecu przez W. Gubrynowicza, Perlesa i Bondyego.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 24 października 1902 o godzinie 7 rano Czerniowce +5·2, Tarnopol +·—, Lwów +2·6, Skole +4·4, Przemyśl +·—, Tarnów +3·3, Nowy Zagórz +6·1, Kraków +0·9, Praga +2·4, Wiedeń +4·6, Semmering +·—, Budapeszt +6·2, Ischl +8·8, Riva +8·4, Tryest +9·2 Celsjusza.

Z Colosseum. Wczoraj wystąpił po raz drugi Don Francesco Sousa ze swą trupą operową, złożoną z 14 osób. Na program złożyły się najpiękniejsze pieśni z jego repertoaru tzw. *Chansons animées*. Sam Souza odśpiewał prolog z „Pajaców" i zmuszony oklaskami doborowej publiczności, która zapełniła widownię po brzegi, dodał nad program aryę Toreadora z „Carmen". Markiz Souza ma silny fenomenalny głos barytonowy, o skali rozległej, o pięknem brzmieniu w górze. Panna Elfriede de Rohda, primadonna Metropolitan Opera House w Nowym Jorku posiada głos o charakterze na wskróś koloraturowym, dobrze wyszkolony. Na wzmiankę zasługuje też rozległa skala, sięgająca u śpiewaczki aż do wysokiego f. P. Souza przed podjęciem dalszej tournée artystycznej wystąpi jeszcze w Colosseum w niedzielę popołudniu i wieczorem.

Po ziemiach polskich.

(*Poznań, Gdańsk, Malborg, Kruświca, Toruń, Warszawa.*)

Prof. politechniki lwowskiej p. Franke wraz z drugim kolegą odbył tych wakacyj podróż naukową po ziemiach polskich i onegdaj na zebraniu towarz. politechnicznego składał z niej sprawozdanie, ilustrowane barwnemi interesującemi opisami:

Przed rozpoczęciem właściwej podróży po ziemiach polskich, udali się obaj podróżnicy do Drezna i Berlina, a stamtąd dopiero do Poznania. Stosunki poznańskie, zdaniem p. Franke, zbliżone są wielce do stosunków w Czerniowcach, tak tu, jak tam, rozmówić się można ze wszystkimi po polsku: niestety ucisk Prusaków odbija się wybitnie na tamtejszem społeczeństwie. Budowli większych na razie niema; dopiero po zniesieniu wałów, rozpoczną się roboty na większą stopę.

Z Poznania przybyli podróżnicy do Gdańska. Gdańsk i Malborg to są 2 miasta, będące wymownym dowodem, do jakiej doskonałości dójść może architektura ceglana. W miastach tych kamienia prawie wcale nie widać. Niestety i polskiego języka już się w nich na ulicach nie spotyka, a nawet wszyscy robotnicy mówią po niemiecku? Będąc w Gdańsku, szuka się przedewszystkiem Wisły, a tymczasem Wisły tam wcale nie widać, wpada bowiem do morza przed miastem, a przed ujściem jest spokojna i powolna, dzieląc się na liczne ramiona. Przez miasto przepływa jedynie jedna z jej odnóg, Motława, a na obszernej wyspie, znajdują się duże spichrze starożytne na zboże. Architekturę Gdańską (renesans z trochę gotyku) porównać można tylko z architekturą Norymbergi, tylko, że Norymberga jest cała z kamienia, zaś Gdańsk tylko z cegieł. Domy są wysokie i wąskie, o 3 oknach z wysokimi szczytami. Podczas, gdy w Norymberdze ulubione są tzw. wykusze, czyli erkery, to Gdańsk ma swoje przybudówki, czyli tzw. bajszlagi (Beischlag). Są to platformy oparte na słupach i wystające na poziom ulicy i stanowią one rodzaj altany, w której mieszkańcy, niejako na ulicy, spijali piwo, zajadali i palili fajki. Najwięcej bajszlagów przechowało się na Francu i na Joppengasse. Na największą uwagę zasługują w Gdańsku dwie budowle, tj. ratusz i tzw. Arturhof.

Ratusz pochodzi jeszcze z drugiej połowy XIV stulecia i ozdobiony jest ładną wieżycą, na której wznosi się po dziś dzień duża pozłacana figura króla polskiego Zygmunta Augusta. Wewnątrz ratusza znajdują się prześliczne roboty rzeźbiarskie z drzewa, w jednej zaś sali sławny obraz sądu ostatecznego, zresztą nie wielkiej wartości artystycznej, ale za to mający z tego powodu wartość historyczną, ileże malarz umieścił na nim osoby z ówczesnej Rady miejskiej i kazał ich szatanowi gnębić jako zdrajców. Za karę skazała Rada artystę na umieszczenie siebie samego także na tym obrazie. W ratuszu są wreszcie śliczne zbiory okazów drzewnego przemysłu Gdańskiego.

T. zw. Artushof jest to gotycki, jednopiątrowy budynek o 3 oknach. Nazwa jego pochodzi od bajecznego króla angielskiego Artusa, który według legendy siadał do stołu (Tafelrunde) z 12 swoimi rycerzami i uczty z nimi odprawiał. Legenda ta znalazła oddźwięk w Szczecinie i Gdańsku, a cechy gdańskie zbudowały sobie budynek, w którym podobnie jak król Artus, przedstawiciele ich zażywali wczasu przy piwie i fajce. W dzisiejszych czasach budynek ten służy za giełdę zbożową, a główna sala posiada prześliczne sklepienie wachlarzowe, oparte na kilku filarach, a w samej osi sali, stoi marmurowy posąg króla Augusta III.

Z ulic gdańskich najciekawsze jest t. zw. Langgasse, zakończona na obu końcach bramami. Ulica ta wiąże się z wspomnieniem króla Jana III, któremu mieszczanie Gdańska, dla ułatwienia przejścia od jednej do drugiej bramy, w czasie przyjęcia przyjeżdżającej z Francyi do Polski narzeczonej Maryi Ludwiki, powybijali otwory w ścianach na wylot. Fakt ten świadczyłby wymownie o sympatyi ówczesnej ludności dla króla polskiego. Jest także dotąd w poszanowaniu dom, w którym mieszkał ongi król Stanisław Leszczyński, wygnaniec z Polski.

Miasto bogate jest nadzwyczaj w kościoły, niestety dziś już prawie wszystkie protestanckie. Niemcy jednak utrzymują je mimo to wraz z wszelkiemi pamiątkami polskiemi w wielkiem poszanowaniu. Kościół N. Panny Maryi, największy może w całych Niemczech, 3 nawowy, olbrzymi, zachowany jest w wybornym stanie wraz z ołtarzami, pomnikami i posągami świętych; zachowane są nawet staroświeckie monstrancye i ornaty, odnalezione niedawno przy restauracyi jednego filaru.

Natomiast przykre wrażenie sprawia umieszczona tuż obok posągów świętych Pańskich Matki Boskiej, nieszczególna kopia gipsowa pomnika Lutra z Wormacyi! W tym też kościele znajduje się też sławny obraz Hansa Memlinga; Holendra, o który rodacy jego nawet zaciętą walkę staczali z Gdańszczanami i tylko za wysokim okupem walki tej zaniechali. W kościele tym są wszędzie polskie pamiątki i napisy, które dotąd Niemcy starannie przechowują z dziwnym pietyzmem.

Opuściwszy Gdańsk, udał się dr. Franke nad samo ujście Wisły do morza; ujście to nie jest wcale wspaniałe, ani też imponujące i nie da się porównać z ujściem Łaby koło Hamburga. Pod Gdańskiem Wisła ujęta jest w kamienne brzegi. Przy samem ujściu koło Westerplatte mieli nasi podróżnicy sposobność oglądania części floty niemieckiej tj. 5 pancerników, a między nimi najokazalszy tj. Würtemberg.

Przez Tczewo (Dürschau) przybył wreszcie dr. Franke, do Malborga — Malborg jest miasteczkiem, liczącem 12.000 mieszkańców, leży zaś nad Nogatem, tj. jedną z martwych odnóg Wisły, wpadającą do zatoki „frisches Haff". Na pagórku, na fundamencie skalistym, wznoszą się olbrzymie gmachy zamku, zbudowane wszystkie z cegły.

Zamek malborski różne przechodził koleje. Zdobywał go nadaremnie Wład. Jagiełło i dopiero po pokoju toruńskim przeszedł do Polski, stając się siedzibą wojewody. Z biegiem czasu zniszczał, a Fryderyk II użył go na kasarnie dla wojska, w najpiękniejszych salach trzymano, jak na Wawelu lub Hradczynie, konie i wojsko, części zaś zamku wynajęto na przędzalnie bawełny. Dopiero w latach 1830–1840 wzięto się do restauracyi, która trwa już lat przeszło 60, a potrwa może drugie tyle. To co zrestaurowano, wykonane jest jednak po mistrzowsku.

Zamek składa się z 3 części tj. zamku górnego, środkowego i dolnego, a przedstawia się wspaniale. W górnym zamku mieszkał sam wielki mistrz w dużych i okazałych komnatach. Z jednej takiej komnaty wchodzi się do odnowionej właśnie kaplicy, którą przerobiono obecnie na protestancką, a w której wymówił Wilhelm II. niedawno pamiętne swe słowa. Jest to właściwie duży, gotycki kościół, górny i dolny; na zewnątrz absydy umieszczona jest w framudze olbrzymia, 4 metry wysoka, marmurowa figura Matki Boskiej na złotem, możajkowem tle. Piękną nie można jej nazwać; ma charakter bizantyński, sztywny; zwrócona jest ku wschodowi.

Sale zamkowe zwią się remterami. Najciekawszy jest t. zw. „Empfangsremter", czyli sala przyjęcia, spoczywająca na jednym filarze porfirowym, obecnie całkiem odnowionym, z cudownie pięknem sklepieniem, podobnem do palmy, a w jednym rogu komnaty widać dziś jeszcze coś czarnego. Jest to kamienna kula polska, owa „Polenkugel", która wedle legendy w czasie oblężenia Malborga przez Władysława Jagiełłę o mało nie trafiła [illegible]

Od dziesięciu lat prawie zwracały wreszcie uwagę ogólną jej utwory, ogłaszane po czasopismach, a zebrane razem pod nazwą; „Italia". Kolor linie i dekoracya znaczyły w jej sztuce więcej zwłaszcza od chwili, gdy przed oczyma poetki przesunęły się najpełniejsze i najzmysłowsze kształty rzeźby i malarstwa, widziane w czasie wędrówek włoskich. Obok rytmiki najmelodyjniejszej dotąd, rozwinął się w Konopnickiej zmysł plastyczny i on to rzeźbił cacka drobne, ale o nierównanej wypukłości i mistrzowstwie w szczegółach i całości. Takie *transpositions d'art*, jak je nazywał Teofil Gautier, winny być przedewszystkiem rozkoszą oczu, a nie serca i myśli. Ale i na obczyźnie nie przestała Konopnicka być wierną swemu charakterowi poetki nawskróś polskiej; pogrążona w kulcie piękna, marzyła o swoich i ich doli, a tęsknota rwała ją do kraju żywo i nieustannie. A zarazem powstawały w jej głowie zarysy kompozycyi epickiej na większe rozmiary.

Jej pendzel delikatny i wiotki obiecywał mało, ale artystka tej miary mogła dokonać wiele i już ustępy „Imaginy", ogłoszonej w pewnym warszawskim organie, dowodziły swym stylem brylantowym i skrzącym się, raz sceptycznym, raz ekstatycznym a giętkim, na wzór Słowackiego, pewnego rozmachu epickiego, tak rzadkiego w epoce panowania form drobnych. Gdy pojawiły się tedy pierwsze rozdziały „Pana Balcera w Brazylii", każdy miłośnik poezyi współczesnej pomyślał, że nikt inny, jeno Konopnicka, zżyta najlepiej z ludem, potrafi stworzyć epopeę ludową i drżenie przejmowało serca wszystkich na widok wynurzających się z szarego tła wychodźców brazylijskich, dzielnego majstra kowalskiego cechu, Balcera, patryarchy wioskowego Horodzieja, wszędobylskiego i filuta Opacza, kość z kości chłopów i nie wydobytych z wyobraźni, ale obserwacyi śmiałej i godnej porównania z tą, która zadziwia i imponuje w ludowych nowelach Sienkiewicza. Epizody szły za epizodami i, choć każdy z nich zachwycał żywością, plastyką, nastrojem uczuciowym i w ogóle urozmaiconym niezmiernie, epopea ludowa nie powstawała.

Poemat był polskim, ludowym, wspaniałym miejscami, a oktawy, które go składały, były niekiedy mistrzowskie. Przecież, gdy myśli się o nim, pamięta się szczegóły, całości nie ma i prawdopodobnie nie będzie. Pan Balcer za mało jest bohaterem poematu, jego przejścia indywidualne nie istnieją; poemat jest tylko szeregiem obrazów z życia wychodźców brazylijskich, ale nie epopeą. Bohater działa za mało na własną rękę, a w każdej epopei wątek i bohater być muszą i są od czasów co najmniej Homera. Nawet u Dantego na tle wizyj zaziemskich rozwija się nić życiowa samego twórcy, jego duchowe przejścia i zmiany. Bez postaci Robaka, a choćby i Tadeusza, byłaby epopea mickiewiczowska tylko zbiorem opisów przyrody i zwyczajów litewskich, czemś w rodzaju „Mohorta", jedynie nader świetnego w wykonaniu. Tu bohaterem jest masa cierpiąca, ale tylko masa, a nie człowiek, wchłaniający w siebie jej dążności i uczucia i interesujący przedewszystkiem w swych indywidualnych przejściach i kolejach.

Każdy epizod poematu świadczy jednak o wielkim artyzmie Konopnickiej. Świadczy też o jej uczuciu, tryskającem falą z tej epiki całkiem lirycznej, uczuciu dziwnie mocnem i prostem, które czyni z kobiety, na pozór słabej i miękkiej, poetę silniejszego od wielu pozornie tylko silnych. Czy była zawsze wyższą od bieżących opinij, uprzedzeń lub haseł, tego pytania dziś roztrząsać nie chcemy. Dlatego jej wyraz artystyczny ocaleje wśród ciągłej przemiany i podziała na następców. Jej dramatyczne próbki mają już, wobec liryki zwłaszcza, znaczenie mniejsze. Doskonali się dusza w zetknięciu z nią, nabiera miłości kraju, napełnia dziwną tęsknotą i melodyą, odrywającą od szarej prozy codziennego bytu i niosącą w sferę idealną a przecież rzeczywistą. Żywotność narodowa jest zbyt wielką, by nie przebiła skorupy nie tylko pozytywizmu, nie rzadko kosmpolitycznego, ale i pessymizmu, niekiedy u niektórych modnego. Dusza polska szczera i otwarta skrystalizowała się w tej poezyi, pełnej łez i uśmiechów, artystycznej bardzo, choć w mierze średniej i zrozumiałej każdemu. Świeżość i patryotyzm ją cechujące dokonały już wiele. Wywarła ona wpływ znaczny na wielu idących w znoju i trudzie do lepszej przyszłości, a jak Mickiewicza, ożywiała i ją tylko miłość, największa dźwignia społeczna i najbardziej poetyczny element poezyi. Za tę pracę na twardej i płonnej glebie należy się jej cześć i podzięka szczera a zarazem życzenie najdłuższej działalności na stanowisku raz obranem — nowe lat dwadzieścia pięć!

(*Przegląd polski*) *Dr. Tadeusz Grabowski.*

naty. Wspaniała jest także sala zwana Erholungsremter, czyli bawialnia, a jeżeli prawdziwą jest legenda o Konradzie Wallenrodzie, to w tej właśnie sali miałby Wajdelota śpiewać pieśń o Alpuharze. Sala ta jest równie wspaniale odnowiona, jak i jadalnia (Speiseremter), w której są wizerunki wszystkich wielkich mistrzów.

Przez Toruń udali się następnie nasi podróżnicy do Kruświcy, gdzie zwiedzili słynną mysią wieżę. Wieża ta jest zupełnie odnowiona, lecz na każdym kroku widać ślady pruskiej arogancyi, bo podczas gdy pod zamkiem Malborskim, stoi na granitowej podstawie szyderczy posąg Fryderyka II, otoczonego grupą 4 mistrzów krzyżackich z Konradem v. Salza na czele, to przed wieżą kruświcką postawiono obelisk Wilhelma II z popiersiami Bismarka i Moltkego i 2 armatami, skierowanemi na wschód. Ludność kruświcka mimo to jest czysto polska, wesoła i pracowita.

Zwiedziwszy z powrotem Toruń, jego ciekawy ratusz i dom, w którym się urodził Kopernik, przybyli podróżnicy nasi przez Aleksandrowo do Warszawy, jako ostatniego etapu swej podróży.

W Warszawie przyjęcie w kołach technicznych było szczere i serdeczne. Stowarzyszenie techniczne, istniejące zaledwie 2 lata, potrafiło zebrać w tym czasie 145.000 rubli, zakupiło grunt pod budowę i rozpisało konkurs na plany.

Warszawa licząca obecnie przeszło 750 tysięcy mieszkańców, rozwija się raźniej od Berlina. Najpiękniejsze gmachy znajdują się przy ul. Marszałkowskiej. Znać jednak jak rząd na każdym kroku utrudnia rozwój miasta. Dość powiedzieć, że miasto nie ma dotąd tramwajów elektrycznych, tylko konne, a bruki są straszne. W towarzystwie uprzejmego sekretarza stowarzyszenia techników, inżyniera Rosseta, zwiedzili następnie goście lwowscy hotel Bristol i gmach szkoły politechnicznej.

Hotel zbudowały jest z całym przepychem, z własnem oświetleniem elektrycznem (gdyż centralnego nie ma dotąd w Warszawie), przyczem zauważyć należy, że do wytwarzania siły elektrycznej służą motory Diesela (opalane ropą), urządzone przez zdolnego inż. Maryana Lutosławskiego. Mimo wszelkiej okazałości urządzenia, hotel ten nie opłaca się i niewiadomo jeszcze, jaka będzie jego przyszłość.

Gmach politechniki warszawskiej przy ul. Koszykowej, leży podobnie za miastem, jak politechnika lwowska. Budowano ją bardzo pospiesznie, zaś architektami byli pp. Sziller, który ją projektował i Rogoyski, kierujący jej budową. Styl jej jest trudno określić; budowana jest na wzór gmachów wystawowych. Główny gmach 3-piętrowy jest ogromny, dziedziniec zaś cały kryty jest podobnie jak w Charlottenburgu szklanym dachem i tworzy półkole, w którem mogłyby się śmiało odbywać wiece akademickie, jak we Lwowie, gdyby rząd rosyjski na nie tylko zezwolił. Dziś służy tylko jako miejsce wystawowe dla różnych okazów.

W samym gmachu znajdują się wszystkie sale wykładowe, rysunkowe itp. W drugim budynku mieści się instytut elektrotechniczny i fizyczny, w trzecim zaś chemia i elektrochemia. Prócz tego są 3 budynki z żółtej cegły, tynkowane, zawierające: 1) maszyny, dynamomaszyny i 7 kotłów, 2) warstaty, 3) stacyę mechaniczną doświadczalną.

Koszt całej budowy wynosił 3 i pół miliona rubli. Mimo tej okazałości Polacy wcale nie są zachwyceni tą instytucyą, gdyż wykłady odbywają się tylko po rosyjsku, zaś profesorowie, rodowici Rosyanie lub karyerowicze, nie budzą w młodzieży polskiej szacunku i sympatyi.

Po zwiedzeniu politechniki nastąpiło zwiedzenie fabryk kilku, jakoto bezwodnika węglowego (pod kierunkiem inż. Siekluckiego), fabryki maszyn Rephane i Sp. i fabryk Bormasa i Sp. tudzież Rudzkiego, wysyłającej swe konstrukcye mostów aż do Władywostoku.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Słynne cztery obrazy** przedstawiające zwycięstwa nad Turkami: pod Kłuszynem 1610, pod Chocimiem 1637, pod Wiedniem 1683 i pod Parkanami 1683, a stanowiące własność kościoła parafialnego w Żółkwi zostaną odrestaurowane staraniem Koła konserwatorów Galicyi wschodniej. Pierwszy z tych obrazów pochodzi od niewiadomego autora, inne są dziełami Kästlera i Atlancontiego, malarza nadwornego króla Jana III. Restauracya poruczona została prof. Kühnowi. Ponieważ obrazy są bardzo wielkich rozmiarów, przeto dla restauracyi przywiezione będą do Lwowa i tu dla naprawy zostaną rozwieszone w pałacu sztuki w parku Kilińskiego.

* **Z Filharmonii.** Dyrekcya Filharmonii zawiadamia, że począwszy od niedzieli kasa sprzedaje bilety na czwartkowy i sobotni koncert, w którym bierze udział Virginia Guerini i Miccio Horszowski. Bilety zamówione dotychczas muszą być najdalej do poniedziałku wieczorem wykupione, gdyż w przeciwnym razie będą sprzedane.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę o godz. 11 w południe Poranek ku uczczeniu jubileuszu M. Konopnickiej.

O godz. wpół do 4 po południu „Dramat Kaliny" Kaweckiego.

O godz. wpół do 8 wieczorem „Świat na opak" Kapellera.

W poniedziałek po raz 1 „Mamzelle Marion" operetka Planquetta.

We wtorek „Hamlet" tragedya Szekspira, występ Śliwickiego.

We środę „Nam'zelle Marion" operetka w 4 ak. Planquetta.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W niedzielę dnia 26 października 1902

UROCZYSTY OBCHÓD

ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu

MARYI KONOPNICKIEJ

PROGRAM:

1. Powitanie jubilatki.
2. St. Niewiadomski: „Pieśń hołdu", na głosy solowe, chór mięszany i orkiestrę, słowa A Neumanowej.
3. **M. Konopnicka**: a) Fragment I., b) Wyjątek z „Pana Balzera", wygłosi p. Irena Solska.
4. St. Niewiadomski: a) „O mow, o śpiewaj", b) „Miesięczna noc", p. Teodor Borkowski. Poezye M. Konopnickiej.
5. Z. Noskowski: „Morskie Oko" — utwór symfoniczny.
6. **M. Konopnicka**: a) „Więc mi nawiążcie teraz strunę nową", b) „Dzwony", wygłosi p. Juliusz Tenner.
7. S. Berson: „Oj matusiu lny nam kwitną" — chór męski z solem tenorowem. Poezya M. Konopnickiej.
8. a) Wł. Żeleński: „Z łąk i pól", b) Jan Gall: „Poleciały pieśni moje" — odśpiewa pani Irena Bohuss. Poezye M. Konopnickiej.
9. Wł. Żeleński: Polonez uroczysty.

Wykonawcy numerów zbiorowych:

Soliści: panie Irena Bohuss i L. Rauchówna, pp. dr. Karol Czerny i T. Borkowski.

Chór: Gal. Towarzystwa muzycznego i Tow. śpiewackiego „Lutnia".

Orkiestra: Gal. Tow. muzycznego i Teatru miejskiego.

Dyrygenci: pp. M. Sołtys i St. Cetwiński.

Akompaniament: p. Franciszek Neuhauser.

Początek z uderzeniem godziny 11-stej w poł.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Balladyna" Słowackiego.

W niedzielę „Balladyna" Słowackiego.

We wtorek „Miłosierdzie ludzkie" Nowaczyńskiego i „Warszawianka" Wyspiańskiego.

W środę „Balladyna" Słowackiego.

W piątek premiera „Państwo młodzi" Przybylskiego.

W sobotę popołudniu „Urzędowa żona" Savagea, wieczór „Balladyna" Słowackiego".

W niedzielę popołudniu „Kościuszko", wieczór „Młynarz i jego syn".

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 25 października „Koncert popularny" ze współudziałem E. Wolfsthalówney, skrzypaczki. Program: I. 1. Smetana. Uwertura z opery „Sprzedana narzeczona". 2. Mendelsohn. Koncert E-moll z towarz. orkiestry odegra E. Wolfsthalówna. 3. Chopin. Mazurka. II. 1. Wagner. Uwertura z opery „Tannhäuser". 2. Fibich. Poemat symfoniczny „Wieczorem". 3. Sarasate. Tańce hiszpańskie, odegra E. Wolfsthalówna. III. 1. Ziehrer. Pontponrri z operetki „Ptasznik z Tyrolu". 2. Liszt. Rapsodya Nr. 1.

W niedzielę 26 października „Koncert popularny". Program: I. 1. Verdi. Uwertura do opery „Nabuchodonozor". 2. Briggiddi. Koncert na flecie, odegra członek ork. J. Stropnicky. 3. Czajkowski. „Pieśń bez słów". II. 1. Puccini. Fantazya z opery „Cyganerya". 2. Gall a) Bolero, b) Walc. III. 1. Solo na trąbkę, odegra członek ork. J. Hartl. 2. Wagner. Marsz hołdowniczy.

We wtorek dnia 28 października „Koncert popularny" ze współudziałem „Chóru akademickiego".

We czwartek 30 października „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerinii, primadonny opery „de la Scala" w Medyolanie i Miecia Horszowskiego, pianisty.

W sobotę 1 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerini i Miecia Horszowskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Dziś otwarto 3 nowe linie kolei elektrycznej mianowicie: Długa-Zwierzyniecka, Rynek-Park Jordana i Rynek-Dietlowska.

— W sądzie powiatowym karnym toczyła się dziś rozprawa przed sekretarzem sądu dr. Krzyżanowskim z powodu skargi, wniesionej przez dra Żuławskiego, prymaryusza oddziału obłąkanych tutejszego szpitala, i właściciela prywatnego zakładu dla umysłowo chorych, przeciwko obrońcy karnemu dr Filimowskiemu o obrazę honoru. Według skargi dra Żuławskiego obwiniony zamierzał odwiedzić dra Kretkowskiego, będącego w zakładzie dra Żuławskiego. Gdy dr. Ż. odmówił zezwolenia na to, wtedy obwiniony wobec świadków nazwał go (dra Ż.) „mordercą" i powiedział, że „chorych morduje" i „zdrowych więzi". Sędzia uznał obwinionego winnym dopuszczenia się obrazy honoru, i zasądził dra Filimowskiego na 10 dni aresztu ewentualnie 100 koron grzywny.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— *Volks Ztg.* donosi z Katowic, że zasądzonego tam za przestępstwo prasowe redaktora Górnoślązaka Hofmana żandarmi skuli razem z jakimś pospolitym przestępcą i odstawili do Bytomia. Sprawa ta będzie poruszona w parlamencie.

— Policya poznańska skonfiskowała broszurę, która pt. „Majestetsbeleidigungen", pojawiła się anonimowo w Wiedniu, a omawia mowę poznańską cesarza Wilhelma. (Przed kilku dniami podaliśmy wyczerpujące streszczenie tej broszury. Przyp. Red.)

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Do *N. W. Tagblatt* telegrafują z Wrocławia, że podczas ostatnich rozruchów w Częstochowie ogółem zastrzeliło wojsko 30 osób, zaś 160 zraniło.

— Za rozkazem „komitetu rewolucyjnego" zamordowani zostali w Łodzi, jak donosi *Katt. Ztg.*, milioner Fuchs i dwóch policyjnych ajentów. Fuchsa znaleziono z przestrzeloną głową na ulicy a na piersiach miał przyczepioną karteczkę z słowami: „Tak giną nieprzyjaciele wolności!" Ajenci zaś, którzy swego czasu przyczynili się do licznych aresztowań rewulocyonistów, zostali zasztyletowani. Treść karteczki u nich brzmiała: „Za rozkazem komitetu rewolucyjnego. Taki sam los spotka wszystkich szpiegów!"

Ostatnie wiadomości.

Zeit ogłasza rozmowę swego współpracownika z pos. Głąbińskim. Pos. Głąbiński oświadczył się za wyodrębnieniem Galicyi. Galicya — rzekł — jest krajem biednym, źle administrowanym i dlatego zupełnie ekonomicznie zaniedbanym. Potrzeba wyodrębnienia dla prowadzenia polityki ekonomicznej tem jest konieczniejszą, ponieważ Rusini prowadzą politykę narodową w sposób zbrodniczy. Rząd krajowy jest wobec Rusinów bezsilny. Ruscy agitatorowie, z którymi rząd centralny potajemnie sympatyzuje, otwarcie dziś oświadczają, że kraj cały do nich należy. Tylko rozszerzenie autonomii może przynieść pomoc. Wtedy Polacy będą mieć sposobność pokazać, ile dobrego mogą zrobić pod względem ekonomicznym dla Galicyi.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 25 października. Pogłoski nie ustają. Przycichła wieść, jakoby były minister Madeyski nakłaniał Koło polskie do sojuszu z Niemcami a powstała nowa, jakoby starano się ze strony Koła nakłonić Czechów do rokowań z rządem i utworzyć „większość dla pracy". Jedno i drugie nie jest nowością ale starą receptą, wedle której zrobione lekarstwo nie osiągło już dawniej zamierzonego skutku.

Izba panów.

Wiedeń 25 października. Dziś popołudniu zebrała się Izba panów na pierwsze posiedzenie. Na porządku dziennym po odczytaniu wniosków i interpelacyj znajduje się drugie czytanie projektu ustawy o zmianie ustawy dla giełd zbożowych. Sprawozdawca ks. Ferdynand Lobkowitz.

Posiedzenie rozpoczęło się dopiero o 4 g. popołudniu.

Wiedeń 25 października. Jak słychać, opóźnienie początku dzisiejszego posiedzenia Izby panów nastąpiło wskutek ponownych obrad w w komisyi, nad ustawą o handlu terminowym na giełdzie zbożowej.

Sejm węgierski.

Budapeszt 25 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej Sejmu węgierskiego minister honwedów Fejerwary oświadczył, że wprawdzie nowe przedłożenie wojskowe nakłada wielkie ciężary na obywateli, rząd jednak musi przedewszystkiem mieć to na oku, aby siła zbrojna monarchii na każdą ewentualność była dostateczna. To głównie jest powodem przedłożenia. Rząd uważa za swój obowiązek, aby projekt, dążący do wzmocnienia siły obronnej monarchii został przyjęty, zastanowi się jednak nad niektóremi podniesionemi z tego powodu życzeniami. Rząd nie może na razie odpowiedzieć na zapytania w tej sprawie postawione, gdyż przedłożenie to musi być również omówione w austryackim parlamencie, co niebawem ma nastąpić. Skoro to nastąpi, rząd węgierski zniesie się z austryackim, aby obie komisye, tj. austryacka i węgierska, porozumiały się co do modyfikacyj. Minister prosi więc komisyę, aby obrady swe nad ustawą do tego czasu odroczyła. Komisya wniosek ten jednomyślnie uchwaliła.

Generałowie boerscy.

Londyn 25 października. *Daily Chronicle* donosi, że między generałami boerskimi wybuchło nieporozumienie. Mianowicie między Bothą z jednej a Dewetem i Delareyem z drugiej strony, wyłonił się spór z tego powodu, że Dewet i Delarey nie chcą dalej jeździć po Europie z prośbami o składki, lecz zamierzają wrócić do Afryki. Botha zaś chce dalej kontynuować podróż europejską.

Trzęsienia ziemi.

Zagrzeb 25 października. Wczoraj o godzinie ¾6 dało się tu czuć trzęsienie ziemi co w całem mieście wywołało wielką panikę. Wstrząśnienie trwało 4 sekundy.

Strajk górników we Francyi.

Dunkierka 25 listopada. Delegaci syndykatu robotników odpierają od siebie wszelką wspólność ze sprawcami ostatnich rozruchów.

Strajk górników w Ameryce.

Nowy Jork 25 października. Wyrok sądu rozjemczego dziś będzie ogłoszony. W poniedziałek podjęte będą roboty w kopalniach węgla i antracytu.

Wiedeń 25 października. Pod przewodnictwem kardynała Gruschy rozpoczną się dnia 11 listopada zwykłe konferencye jesienne komitetu austryackich biskupów.

Wiedeń 25 października. Źródła budapeszteńskie zapewniają, że ambasador niemiecki przy dworze austro-węgierskim, ks. Eulenburg nie powróci już więcej do Wiednia z obecnego urlopu.

Berlin 25. października. *Local Anzeiger* donosi, że psychiatra Merchlewski powołany został nie do Petersburga do carowej, jak niektóre dzienniki doniosły, lecz do Palakrawy, gdzie od kilku lat przebywa na wygnaniu wielki książę Mikołaj Konstantynowicz. Carowa jest zupełnie zdrowa.

Paryż 25 października. Wczorajsza rada gabinetowa uchwaliła złożyć z urzędu szefa służby bezpieczeństwa publicznego, Cocheferta, z powodu niedopełnienia swych obowiązków w sprawie Humbertów, którym miał ułatwić ucieczkę.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Humor u dzieci.** Humor dzieci ma oddawna szczególny urok dla badaczy psychologów, którzy nie ustają w swoich obserwacyach. Oryginalną metodę „doświadczalną" zastosowało w tym kierunku grono nauczycieli w jednem z miast amerykańskich. Oto, chcąc przekonać się, jakie okoliczności wzbudzają wesołość u dzieci i co dzieciom wydaje się humorystycznem, zadali w tydzień po wakacyach uczniom klas niższych w szkołach publicznych ćwiczenia na temat następujący:

„Opisać najlepszy żart, jaki wam się podobał podczas wakacyi".

Nauczyciele, zadając taki temat, liczyli na to, że unikną żartów w związku ze szkołą i osiągną wyniki indywidualniejsze. Ćwiczeń było ogółem 700, napisanych przez dzieci od lat ośmiu do piętnastu, z których większość pochodziła ze stanu średniego.

Uporządkowane następnie przez nauczycieli według wieku i płci ćwiczenia wykazały wybitne różnice. Dzieci ośmioletnie opisywały bez wyjątku czyn, w którym brały udział czynnie lub biernie, a wszystkie fakty przez te dzieci przytoczone były przyczyną przykrości dla innych. Np. jakiś towarzysz zabawy potknął się, przestraszył się węża, sparzył się gorącą łyżką, wpadł do wiadra z wodą itp. Jeden z chłopców napisał: „Najlepiej ubawiłem się, patrząc jak niedźwiedź usiadł i wył, gdy ludzie tłoczyli się dokoła jego klatki." Pukanie do okien i drzwi z pewnej odległości, straszenie—były najłagodniejszą postacią ich żartów. Odpowiedzi te potwierdzają teoryę dowodzącą, że jednostka przechodzi przez te same stopnie kultury co rasa, — te ośmioletnie dzieci były w stanie pierwotnej dzikości.

Dziewięcioletnie opisują również czyny, ale jest już jakiś plan w ich żartach, - sypią np. sól do cukierniczki. Jedna z dziewczynek napisała: „Mój ojciec lubi bardzo kurczątka. Jednego dnia wycięłam obrazek z kurą i położyłam w chwast, niedaleko kurnika na dziedzińcu. Potem powiedziałam tatce, że mam taką oswojoną kurkę, iż mogę ją wziąć a ona nie ucieka. A jak tatuś wyszedł na dziedziniec, żeby kurkę zobaczyć, wyjęłam z chwastu obrazek".

Na ogół chłopcy opisują figla, którego komuś wypłatali, dziewczęta zaś opowiadają przeważnie jak je w pole wyprowadzono. Potem następuje „nabieranie", przy pomocy kłamstwa, jak: „Powiedziałem mamie, że ma pająka na ramieniu; zerwała się i krzyknęła, ale pająka nie było". Zawsze jednak 70% stanowią żarty połączone z wyrządzaniem innym osobistej przykrości.

U dziesięcioletnich „nabieranie" stanowi procent wyższy. Chłopcy oceniają lepiej żart własny. W tym wieku zaczynają czytać. wyrabia się w nich zrozumienie dla humoru ludzi dorosłych, dowcipy w gazetach nie uchodzą ich uwagi, a zapytani o żart mówią często coś innego, co w ich mniemaniu zabawi dorosłych.

Dzieci jedenastoletnie mają już dowcipy i żarty samorodniejsze i bez pierwiastku złośliwości, zwłaszcza dziewczęta. Niespodziewane zakończenie budzi często śmiech u dzieci. Wielu chłopców przytacza też więcej figlów umysłowych niż fizycznych, niektórzy piszą zagadki lub zdania arytmetyczne. Objawia się również wzrastająca znajomość historyi; np.: „Spytałem jednego chłopca, czy nie wie kto umarł, a on mówi nie, a ja powiadam Jerzy Waszyngton". Albo: „Jak Lincoln przyszedł do szkoły, miał brudne ręce; nauczycielka powiedziała, że jeśli znajdzie brudniejszą rękę w klasie, niż ta, którą pokazał, to go nie ukarze. Linkoln pokazał drugą swoją rękę i nie został ukarany".

Ω **Nowe rozrywki towarzyskie.** Ludzie nie wiedzą już, co wymyśleć dla chorobliwego podniecenia nerwów. Nie wystarcza im literatura dekadencka, sztuka modernistyczna, potrzebują silniejszych jeszcze wrażeń, tak jak smakosze z zepsutymi żołądkami szukają apetytu w „pikantnych" przyprawach. Weszły w modę przyjęcia, zaprawne niezwykłą inscenizacyą. Rzezimieszkowie popisują się ze swą sztuką, wyłamując zamki ogniotrwałych kas. Przy udanych kradzieżach nie braknie rekwizytów, nieodłącznych od prawdziwych, a więc ślepych latarek, masek, świdrów, witrychów itp. Tak niezwykły pomysł zrodził się naturalnie w Ameryce. Pani Korneluszowa Vanderbilt, na urozmaicenie rautu, zaprosiła wypuszczonego z więzienia złodzieja; ten za wysoką zapłatę „odtworzył" kradzież z włamaniem, za którą siedział przez parę lat pod kluczem. Miał wyznaczony czas do spełnienia zamachu, obecni zakładali się za i przeciw niemu, składając grube sumy na jego ręce. Zwrócił je, lecz po paru dniach policya wezwała do odpowiedzialności przedstawicieli pierwszorzędnych firm za puszczanie w obieg fałszywych banknotów. Złodziej dokonał „sztuczki" nieobjętej programem. Pewien finansista z Chicago, z powodu swoich urodzin zabawił gości całym szeregiem takich przedstawień: popisywali się małoletni złodzieje obojga płci, kradnąc chustki, portmonetki, zegarki; potem nożownicy rzucali się na przechodniów, dusili ich, kneblowali, aby módz łatwiej zrabować. Ofiarami byli teatralni statyści. Wreszcie przyćmiono światła i fałszerze monet fabrykowali je w oczach widzów, rozdając je „na pamiątkę miłego wieczoru". Miejmy nadzieję, że nie ujrzymy tak „miłych wieczorów" u siebie.

Ω **Cygara a gruźlica.** Rząd kubański wydał rozkaz, aby ze wszystkich fabryk cygar w Hawanie i innych miastach kubańskich usunięto robotnice z objawami gruźlicy, tudzież, aby końce cygar dotychczas zwilżane i zakręcane w ustach, zwilżano i zakręcano nadal za pomocą gąbki. Rozporządzenie to wydano skutkiem badań bakteryologicznych, które wykazały na końcach cygar, zakręcanych w ustach przez robotnice, dotknięte gruźlicą całe hodowle prątka gruźlicy, stanowiące bezpośrednie niebezpieczeństwo dla palaczy. Prasa amerykańska żąda, aby takie same rozporządzenie wydano w Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Kalifornii, gdzie robotnikami w fabrykach cygar są głównie Chińczycy, cierpiący często na trąd i inne choroby zaraźliwe.

Ω **Ks. Tuan,** słynny „bokser" chiński, znajduje się obecnie w nędzy, tak dalece, że musiał przyjąć miejsce w sklepie z herbatą; jak wiadomo, przebywa na wygnaniu w prowincyi Kuan-Fu.

Dział rolniczy.

α **Ankieta** w sprawie podniesienia hodowli drobiu odbędzie się we Lwowie w sobotę 1 listopada o 10 rano (ul. Czarneckiego 8).

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 25 października. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·20 do 7·40, pszenica nowa 7 — do 7·10, żyto gotowe 6·20 do 6·30, na term. 6 — do 6·10, owies obroczny got. 5·80 do 6 —, na term. 5·60 do 5·75, jęczmień nowy 5·— do 5·40, jęczmień browarny 5·50 do 6 —, rzepak nowy 9·50 do 9·75, lnianka 8·25 do 8·75, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·50, wyka 4·50 do 5·—, bobik 5·— do 5·30, greczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·75 do 6·25, stara 6·80 do 7·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 48·— do 55·—, biała 70·— do 95 —, szwedzka —·— do —·—, tymotka 22·— do 26·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·25 do 7·50.

Usposobienie lepsze, ceny pszenicy, żyta i kukurudzy wykazują zwyżkę, również co do koniczu tendencya zwyżkowa, inne produkta bez zmiany.

Wiedeń d. 25 października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·52 do 7·54, na wiosnę 7·55 do 7·56, żyto na jesień 6·73 do 6·74, na wiosnę 6·69 do 6·70, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00 do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 6·75 do 6·80, owies na jesień 6·48 do 6·50, na wiosnę 6·55 do 6·57, Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—

Usposobienie silne.

Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń d. 25 października. Cukier (ustal.) 20·55 do —·— Nafta galicyjska 38·40 do —·—. Spirytus —·— do 37·40 (słabnący).

Budapeszt d. 25 października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·39 do 7·40, na październik 7·42 do 7·43, żyto na październik 6·37 do 6·38, na kwiecień 6·45 do 6·46, owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 6·28 do 6·29, kukurudza na wrzesień 0·— do 0.—, na maj 5·76 do 5·77, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę dostateczne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie dobre.

Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 25 października. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 675·50, węg. zakładu kred. 716·—, Anglobanku 273·—, Unionbanku 533·—, Banku dla krajów koronnych 392 —, Bankvereinu 450·50, Bodencreditu 922 —, Gal. Banku hipot. 537 —, kolei państwowych 707·25, kolei południowej 76·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 458·—, kolei północnej 5680, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 358·50, Rima Muran a 476·—, praskiego towarz. żel. 1445·—, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 325·—, oblig. węg. indemniz. 97·40, renta majowa 100·80, austr. renta koronowa 100·20 węg. renta koronowa 97·60, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 95·95, 4-procent. listy banku krajowego 96·75, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·40, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·05, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·75, losy tureckie 113·25, marki 116·90, ruble 252·75

Berlin 25 października. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 43·10, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 25 października. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 212·75 Kolej państwowa 000·00, Alpiny —·—, Disconto 187·— Laura —·—.

Paryż 25 października. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 99·90, Mąka 31·45

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa 25 października 1902. M. Mycielski ze Smolnika, dr. J. Jabłoński z Niska, G. Ciszewski z Warszawy, K. Bülow z Rosyi, J. Mieroszewski z Krakowa, J. Bielański z Czortkowa, J. Laurych z Chodorowa, A. Stankiewicz z Wolicy, J. Löwy z Wiednia, A. Węglińska z Rosyi, J. Meier z Wiednia, T. Biliński z Kołomyi, T. Jarosz z Rawy ruskiej, J. Scharf z Białej.

121

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Capendu.

TOM DRUGI.

— Czy to będzie trwałe, czy nietrwałe? — zapytał Berryer.

— W tem sęk!

— Położenie kłopotliwe.

— Tak, niestety!

— Cóż mówi król?

— Dotąd nic.

— A książę?

— Waha się.

— Stanąć otwarcie po jej stronie — rzekł Feydau, wstając — pomódz jej pozbyć się męża, byłoby to świetnie, nie możnaby zrobić nic lepszego... gdybym był pewny jej powodzenia... jeżeli to jednak miłostka, która przejdzie, kaprys chwilowy...

— Nie byłby to pierwszy! — zauważył Berryer.

— Od śmierci pani de Chateauroux, król nie kochał jeszcze nikogo poważnie.

— Tak, tron zasłany różami pani de Chateauroux, dotąd jeszcze opróżniony.

— Czy mamy nareszcie królowę z lewej ręki?

— Ba! Gdyby można być tego pewnym!

— W godzinie byłbym już przy niej a jej mąż zostałby w Lyonie.

Pan Feydau przechadzał się po pokoju wolnemi krokami. Berryer patrzył przed siebie zamyślony. Naczelnik policyi wrócił nareszcie na swoje miejsce i rzekł:

— Czytajmy.

„Wczoraj wieczór książę Richelieu posłał Jana, swego poufnego kamerdynera do pani d'Etioles. Jan został przyjęty skrycie. Przybywając, zapytał o Eulalię, pokojówkę. W pokoju Eulalii widział się z panią d'Etioles. Poprosił ją, aby była łaskawą oznaczyć godzinę, w którejby książę Richelieu mógł się z nią widzieć z powodu nader pilnej i ważnej sprawy. Pani d'Etioles kazała odpowiedzieć księciu, że nie może go przyjąć u siebie w domu, że jednak tego samego dnia przechadzać się będzie po ogrodzie tuilerskim, o siódmej będzie się znajdować w głównej alei. Książę Richelieu przyszedł na oznaczone miejsce i zastał już panią d'Etioles. Skutkiem krótkiej rozmowy było przymierze. O wpół do szóstej la Morliére przybył do pana le Normand d'Etioles. Mąż chciał się widzieć z żoną, lecz pani d'Etioles była tak chorą od drugiej godziny i tak dobrze zamkniętą w swoich apartamentach, że mąż musiał odjechać nie pożegnawszy się z żoną. O siódmej pani d'Etioles wraz z Eulalią, która wszystko przygotowała, zeszła do ogrodu. Okryta była ciemno-brunatnym płaszczem. Noc już zapadła. Eulalia, jako kochanka ogrodnika, posiadała kluczyk od furtki ogrodowej, wychodzącej na ulicę des Moineaux. Wiadomo zaś, że pani d'Etioles zamieszkuje pałac wuja swego, jeneralnego intendenta Touruchem, i że pałac ten położonym jest przy ulicy Neuve des Petits Champs naprzeciw pałacu Mazarin[1]). Książę Richelieu oczekiwał w karecie w pobliżu. Pani d'Etioles wsiadła do powozu. Kareta ruszyła do Wersalu. O dziewiątej wieczór książę wchodził do apartamentów królewskich, podając ramię pani d'Etioles, która zrzucając płaszcz odsłoniła przecudowną i bogatą toaletę. Binet, pokojowy króla, zaprosił panią d'Etioles do sali jadalnej, Luxembourg i Richelieu byli również zaproszeni. Kolacya była bardzo wesoła...",

— W tem miejscu, — rzekł Berryer, zatrzymując się z uśmiechem, — zrobiona jest jedna uwaga, świadcząca, że nasi główni ajenci są rzeczywiście ludźmi wysoce uzdolnionymi. Po tem zdaniu: „kolacya była bardzo wesołą", są kropki, — następnie:

„W tem miejscu zmuszony jestem opuścić małe apartamenta i — spuścić zasłonę".

— Deslaudes wcale nie głupi! — rzekł Feydau z uśmiechem.

Już dzień świtał, — ciągnął dalej Berryer, — kiedy książę zażądał karety. Król zdawał się być zniecierpliwiony koniecznością tego rozstania, oświadczył to nawet w sposób taki, że radością zabiło serduszko pani d'Etioles. Król wymógł przyrzeczenie nowej schadzki. Książę i pani d'Etioles wsiedli do powozu w chwili, kiedy blady poranek zimowy zabielił drzewa i dachy pokryte śniegiem. Jeżeli kolacya była wesoła, powrót był dość smutny. Łatwo to pojąć. Jan, mój szwagier, poufny księcia, śledził pilnie, co się działo w powozie, za pomocą szpary, którą zrobił na wierzchu, co mu zawsze wyborne oddawało usługi. Nie wyrzekli do siebie ani słowa. Książę był wytłumaczony. Człowiek mający powodzenie u płci pięknej, nie może nic mówić do kobiety, skoro nieprzebyta zapora ich dzieli. To też wbrew znanej swej galanteryi, książę oparł się o poduszkę powozu i zasnął spokojnie. Pani d'Etioles zrobiła to samo po drugiej stronie. Powrót odbył się w ten sposób. (Autentyczne).

Sen ich był tak głęboki, że skoro przybyli na miejsce, Jan zmuszony był obudzić ich. Kaszlał, mówił, nareszcie dość szorstko wstrząsnął rękawem księcia. Eulalia czekała przy furtce ogrodowej. Pani d'Etioles wróciła do siebie, nie wzbudzając żadnego podejrzenia. W południe pan d'Etioles chciał się widzieć z żoną. Puszczono go.

— „Jakżeś spędziła noc? — spytał.

(Powtarzam słowa, które Eulalia słyszała.)

— „Bardzo dobrze — odpowiedziała pani d' Etioles. — Od wczoraj znacznie mi lepiej.

— „Jesteś jednakowoż blada.

— „To zwykłe następstwo przesilenia.

— „Potrzeba się mieć na baczności, lecz się moja droga!

— „Na przyszłość będę ostrożną.

— „Co do mnie — rzekł d' Etioles — byłem bardzo słaby przez całą noc.

— „Jakto?

— „Wczoraj wieczór jadłem kolacyę w towarzystwie kilku moich przyjaciół. Było mi bardzo dobrze, bawiłem się doskonale, miałem wyborny apetyt, jednakowoż ten la Morliére wlał we mnie zawiele.

(C. d. n.)

[1]) W r. 1745 wszystkie ulice od placu Vendome aż po plac des Victoirer, zabudowane były pałacami finansistów. Pałac słynnego Samuela Bernard, położony był przy placu des Victoires.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.